

RADY EWANGELICZNE JAKO OBJAWIENIE „CZŁOWIEKA PIERWOTNEGO”

W artykule opublikowanym ponad 40 lat temu – zanim jeszcze się rozpoczął Sobór Watykański II – Jean Guittou¹ pisał: „Doskonałość miłości dotyczy wszystkich: jest to sens Ewangelii i jej Błogosławieństw. Jednak ciasna droga rad – «Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko...» – wymaga o wiele więcej. Jak pogodzić ze sobą przykazanie i radę, zalecenie? Oczywiście, św. Tomasz ukazał, że ciasna droga rad, ślubów, jest jedynym bezpiecznym środkiem praktykowania tego jedyne Prawa, jakim jest prawo miłości Boga i bliźniego. Jeżeli jednak ten środek jest rzeczywiście skuteczny, to w jaki sposób mogłaby jakaś dusza szlachetna nie wejść na tę trudną drogę wówczas, gdy wielkoduszność sugeruje jej dążenie do tego, co jest bardziej wzniosłe? Oto problem dosyć trudny do rozwiązania zarówno w teorii, jak i praktyce, cokolwiek by się nie powiedziało. Jeśli zaś się zastanawiamy nad całym morzem innych problemów, a zwłaszcza nad duchowością małżeństwa, sensem laikatu, nad współpracą osób zakonnych z ludźmi zaangażowanymi w życie rodzinne lub społeczne: można by wówczas powiedzieć, że się zastanawiamy nad wszystkim”

Może zaskakiwać fakt, że artykuł ten nosi tytuł: „Joanna d’Arc i Teresa od Dzieciątka Jezus” i że w takim właśnie kontekście wspomniany autor poszukiwał jeżeli nie rozwiązania („nie ma rozwiązania” – pisał), to przynajmniej wyjaśnienia wskazanego wyżej problemu, zestawiając ze sobą te dwie święte i ich misję.

Kilka lat później Sobór Watykański II miał podjąć tę kwestię, usuwając przynajmniej niektóre niejasności, jakie trwały od wieków w Kościele.

I tak z konstytucji *Lumen gentium* został usunięty przygotowany wcześniej rozdział na temat: „Stanów doskonałości ewangelicznej” i uroczyście ogłoszono, że „wierni każdego stanu i zawodu powołani

¹ *Jeanne d’Arc et Thérèse de l’Enfant Gesù*, w: *Vie Thérésienne. Études et Documents (Suppl. Trimestriel des Annales de s. Thérèse)* 1 (1961), 22-36.

są do pełni życia chrześcijańskiego oraz doskonałej miłości” (KK 40), powierzając następnie zakonnikom – w dodanym specjalnie rozdziale ich dotyczącym – nie przywilej przynależenia do arystokratycznego stanu osób doskonałych, lecz pokorną służbę ukazującą wszystkim wzorowo świętość.

Zostało w ten sposób przewyciężone przynajmniej po części bardzo przykre przeświadczenie, które zakorzeniło się od wielu wieków w Ludzie Bożym, a mianowicie idea, że istnieją dwie opcje życia chrześcijańskiego, które nie dają się – choćby tylko częściowo – pogodzić ze sobą: albo wybór stanu życia, odpowiadającego doskonałości miłości (opartego na zachowywaniu rad ewangelicznych), albo też „programowe” zadowolenie się stanem życia „mniejszej (pomniejszonej) doskonałości” (choćż tego typu określenie może być już sprzeczne samo w sobie).

Podniesiony przez J. Guittona problem nie znalazł jednak w ten sposób zadowalającego w pełni rozwiązania. Cóż bowiem oznacza stwierdzenie, iż wszyscy chrześcijanie są powołani do „pełni miłości”, skoro zaraz potem się stwierdza, iż istnieje stan życia nacechowanego szczególnym programem: „dążeniem do doskonałej miłości”, „większą wolnością w kroczeniu za Chrystusem”, „wierniejszym Jego naśladowaniem”, „całkowitym zaangażowaniem”? Takich określeń używa bowiem sam Sobór, poczynając już od tytułu Dekretu o przystosowanej odnowie życia zakonnego *Perfectae caritatis*, chociaż tuż po Soborze nie brakowało – także wśród zakonników – takich teologów, którzy uznali te sformułowania za „niewłaściwe” i „uwłaczające innym komponentom Ludu Bożego”. Jest to bowiem wyraźny paradoks, kiedy się wymaga całkowitej miłości od wszystkich, stwierdzając zarazem, iż „rady miłości dotyczą tylko niektórych”

Hans Urs von Balthasar wyjaśniał: „Wychodząc z istoty miłości, można niewątpliwie dojść do zrozumienia, iż ponad tym, co «obowiązkowe», znajduje się sfera, do której wchodzi się dobrowolnie, i że ta sfera, rozważana na podstawie obowiązku, jawi się jako «rada». Natomiast wychodząc z miłości człowieka do Boga, ani też wychodząc z miłości Boga, który wybiera człowieka, nie da się wyprowadzić w sposób satysfakcjonujący (dwóch różnych) form życia eklezjalnego, albowiem wezwanie do doskonałej miłości skierowane jest do wszystkich”². I jeszcze bardziej precyzyjnie: „Ten, kto został dotknięty

² H. U. von Balthasar, *Gli stati di vita del cristiano*. Milano 1984, s. 51.

miłością, nie będzie już miał spokoju, dopóki nie wypełni aż do końca tego wszystkiego, co jest w stanie uczynić, aby dopomóc zwycięstwu miłości. Cała etyka takiego człowieka zmienia się i staje do dyspozycji tego radykalnego przykazania: dobre i dozwolone jest dla niego to, co jest zgodne z Bożym wezwaniem do «większej miłości», a złe jest to, co się z nim nie zgadza, nawet gdyby świat, a także chrześcijanie, uznawali to za tysiącokrotnie rozumne i moralnie dozwolone”³.

Dlatego też tradycyjne rozróżnienie na „przykazania” i „rady” nie wydawało się nigdy całkowicie satysfakcjonujące. Podobnie zresztą jak nie wydaje się wystarczające – jeśli nawet jest rozsądne – powoływanie się na obiektywność powołań lub na subiektywność odpowiedzi⁴. I tak problem ten pozostawał, jak gdyby był przeznaczony do „ustawicznego nękania serca Kościoła” prostymi w gruncie rzeczy, ale palącymi pytaniami: „Jeżeli jest prawdą, że wszyscy chrześcijanie są powołani do «coraz większego miłowania» Chrystusa Pana, to dlaczego nie istnieje jakieś «coś więcej», do którego nie wszyscy są powołani? Dlaczego nie wszyscy chrześcijanie są powołani do zachowywania rad ewangelicznych, które zalecają właśnie to «coś więcej»? Jeżeli jest prawdą, że Chrystus przekazał nam – słowami i postawą – rady, aby żyć bliżej Niego, to czy miłujący Go chrześcijanin (jakikolwiek) może się zadowolić tylko tym, co jest nakazane? Czy nie stanowi to niebezpieczeństwa utraty tej nowości, jaka się rodzi ze spotkania z Chrystusem: spotkania wynikającego z miłości, przenikniętego dialogiem, pełnego sugestii, powodującego ustawiczne dojrzewanie do tego «więcej», pożądanego przez tych wszystkich, którzy kochają i czują się kochani”⁵?

Bardziej znana odpowiedź polegała wciąż na odsyłaniu wiernych świeckich przynajmniej do „duchowości rad”, wyjaśniając im przy tym, że mogą i powinni żyć chociażby tylko „duchem rad ewangelicznych”. Odpowiedź ta winna jednak się liczyć z bardziej radykalnym problemem: z tym mianowicie, że wyrażenie „duch” ma w chrześcijaństwie wielki ciężar gatunkowy, zmierza bowiem z samej swej natury do

³ Tamże, s. 375.

⁴ Obiektywność powołań: „Lepszy jest ten stan życia, do którego jest się faktycznie powołanym”. Subiektywność odpowiedzi: „Doskonalszy jest ten, kto bardziej miłuje”.

⁵ Por. A. M. Sicari, *Ci ha chiamati amici. Laici e consigli evangelici*, Milano 2001. Cała ta książka ma na celu pedagogicznie skonkretyzować i wyjaśnić zasygnalizowany tutaj tylko problem.

wcielenia, do bardziej konkretnej konkretności i nie może być używane na uzasadnienie jakiegokolwiek ogólnikowości. W chrześcijaństwie nie można nigdy nadawać pojęciom: „duch”, „duchowość”, „życie duchowe”, znaczenia mniej „wcielonego”

Istnieją dwie „oczywistości eklezjalne”, o których nie wolno nigdy zapominać:

– starodawna oczywistość szacunku, jaki Kościół wciąż okazywał życiu konsekrowanemu⁶, opartemu na publicznym ślubowaniu rad ewangelicznych;

– nowsza oczywistość nieprzewycięzalnego wprost ruchu zmierzającego do rozciągnięcia także na wiernych świeckich praktyki rad ewangelicznych⁷; w tym to właśnie kontekście – z taką motywacją i z takim profetyzmem – dojrzały „nowe formy życia ewangelicznego”, w których praktyka rad ewangelicznych rozciąga się także na formę życia świeckiego.

Uważamy zatem, że pożyteczne będzie pogłębienie również tradycyjnej teologii rad ewangelicznych. Nie chodzi przy tym o zanegowanie czegokolwiek z tego, co twierdziła tradycja, sytuując „rady ewangeliczne” u podstaw szczególnego „stanu życia”, chodzi bowiem jedynie o przemyślenie, także w tym przypadku, owej „teologii początku”, do

⁶ Ukazują to bardzo liczne i uroczyste dokumenty Magisterium, z których najnowszym jest adhortacja apostołska *Vita consecrata* (1996). Temu stanowi życia przypisuje się wartość bycia w Kościele *confessio Trinitatis, signum fraternitatis i servitium caritatis*.

⁷ „W swych nowszych dokumentach Magisterium Kościoła zaczęło odróżniać «nowe formy życia konsekrowanego» (które różnią się od dawnych, albowiem opierają się na nowych charyzmatkach, ale zawsze są zgodne z «tym samym wezwaniem do naśladowania Chrystusa dziewiczego, ubogiego i posłusznego, w dążeniu do życia doskonałego») i «nowe formy życia ewangelicznego», które nie chcą lub nie mogą być uznane za formy życia konsekrowanego (*Vita consecrata*, 12). Jest to przede wszystkim przypadek owych nowych ruchów eklezjalnych, które przewidują dla niektórych przynajmniej swoich członków «poświęcenie życia», ale nie «formę życia konsekrowanego»: są to członkowie praktykujący prywatnie rady ewangeliczne, ale pozostający całkowicie w stanie życia świeckiego. Jeszcze większe «napięcie» jest widoczne w formie życia tych małżonków, którzy decydują się «potwierdzić ślubem obowiązek czystości właściwej dla ich stanu, a także praktykowanie ubóstwa i posłuszeństwa, dających się pogodzić z własnymi zobowiązaniami wobec dzieci». W wyborze tym Kościół dostrzega «szczególną postać ewangelicznego zaangażowania» i «szczególną drogę uświęcenia» (VC 62), ale nie widzi tu absolutnie jakiegoś wejścia w «formę życia konsekrowanego», dla którego bramą jest wyłącznie brama doskonałej czystości. Inne konkretne «nowe formy życia ewangelicznego» oferują tzw. ruchy ekumeniczne, w których praktyka rad ewangelicznych obejmuje także niekatolików. Inne jeszcze «formy» wynikają obiektywnie z faktu stałego zespalania się małżonków i dziewic, a także wyświęconych szafarzy, i prowadzenia przez nich życia wspólnego” A. M. Sicari, *Santità e nuove forme di vita evangelica*, w: S. Gonzalez Silva (red.), *Santi, ma non per caso*, Milano 2004, s. 125-140.

której odwołało się już Magisterium Kościoła celem nowego przemyslenia katechezy małżeńskiej⁸ Przemysleć „od początku” oznacza: wniknąć głębiej w pierwotny plan Boga, zanim jeszcze grzech go naruszył, plan dobry, którego nic nie zdołało zniszczyć. Nie chodzi więc bynajmniej o wynajdywanie jakiejś nowej „protologii” za pomocą tej czy innej refleksji intelektualnej. Chodzi natomiast o usytuowanie się wobec tej „żywej Zasady” i tego „żywego Początku”, którym jest sam Chrystus: to On tylko może „objawić człowieka człowiekowi” I tylko przed Nim słowo „rada” nabiera całej swej rangi egzystencjalnej. Poprzez przyłgnięcie do Chrystusa wierny wchodzi faktycznie w „stan nowego życia”, którego prawem jest nie tylko zobowiązanie lub przykazanie, ale przyjaźń, która ofiarowuje i wymaga „zawsze więcej” „Stan życia chrześcijańskiego” jest sam w sobie dla wszystkich „stanem rady ewangelicznej” w tym znaczeniu, że w chrześcijaństwie obowiązuje właśnie prawo przyjacielskiego dialogu z Jezusem, dialogu, który się wyraża „radami”, „sugestiami”, „zaleceniami”, „wspañiałomyślnym poszukiwaniem tego, co lepsze i wznioślejsze” Ewangelia obfituje w takie „przyjacielskie rady” Nietrudno jednak zauważyć, że one wszystkie idą zawsze w kierunku wskazanym przez „trzy rady dziewictwa, ubóstwa, posłuszeństwa”, także wówczas, gdy powołanie chrześcijanina nie jest powołaniem do życia konsekrowanego.

Oto zatem uszczęśliwiający odkrycie początku, które starałem się już kilkakrotnie opisać⁹: „Dziewictwo, ubóstwo i posłuszeństwo – zanim zapoczątkują stan życia konsekrowanego i wcielą się weń w specyficzny sposób – są słowami ukazującymi podstawy chrześcijańskiej wypowiedzi o człowieku. Zespolenia pojęć, którymi posługujemy się obecnie w sposób rozkojarzony celem odróżnienia różnych stanów życia (dziewictwo lub małżeństwo; ubóstwo lub bogactwo; posłuszeństwo lub wolność), stały się takimi (tzn. rozkojarzonymi), ponieważ człowiek popadł w sieci grzechu i pokawałkował wspaniałą pierwotny plan Boga. Jednak na początku stworzenia opisywały one wspólnie sposób, w jaki Bóg wyobraził człowieka. Miał być on:

– dziewiczy (czyli zatroskany całkowicie o swą jedyną miłość),
a zarazem także oblubieńczy (czyli zdolny do komunii z innym/inną);

⁸ Mamy tu na myśli cykl przemówień wygłoszonych przez Jana Pawła II na audiencjach generalnych od września 1979 roku.

⁹ Por. moje książki: *Ci ha chiamati amici...; Gli antichi carismi nella Chiesa. Per una nuova collocazione*, Milano 2002.

– ubogi (czyli całkowicie otwarty na otrzymywanie), ale także «bogaty» (albowiem wyposażony w dary, począwszy od samego istnienia «z niczego»!);

– posłuszny (czyli zdecydowany absolutnie na wsłuchiwanie się w Słowo, które powołuje go do istnienia i nadaje mu znaczenie), chociaż także całkowicie wolny (gdyż związany samą tylko miłością, która się zgadza).

I dlatego trzy rady «dziewictwa, ubóstwa, posłuszeństwa» – zanim dadzą początek szczególnemu stanowi życia (konsekrowanego) – ukazują już wszystkim, jak wspaniała była pierwotna struktura człowieka: «objawiają człowieka jemu samemu». Wnikliwa analiza teologiczna wykazuje przeto, że rady ewangeliczne – tworząc w Kościele osobny stan życia (zakonnego i/lub konsekrowanego) – dotyczą najpierw i u samych korzeni samej antropologii chrześcijańskiej: opisują mianowicie sposób, w jaki Bóg wyobraził sobie człowieka na początku (czyli Jego plan pierwotny)¹⁰.

Temu nowemu sposobowi pojmowania rad ewangelicznych, kiedy to sytuuje się je u samych początków ludzkiej historii (zawsze jednak jako „objawienie” dane nam przez Chrystusa, jako „nowość” przekazaną nam w samej Jego Osobie¹¹), odpowiada z kolei szerszy sposób ich pojmowania także w nauce tradycyjnej, która widzi w praktykowaniu rad ewangelicznych wyraźne dążenie do spraw ostatecznych: opatrnościowe „zapoczątkowanie przyszłego królestwa” Również to ujęcie nie dotyczy samych tylko osób konsekrowanych.

Patrząc na te sprawy głębiej, jakże się nie zgodzić z faktem, że wszyscy ludzie wychodzą nieubłaganie, już na tym świecie, na spotkanie „uroczystej profesji rad ewangelicznych”? Czym innym jest bowiem choroba, podleganie nieuniknionym urazom życia, starzenie się i umieranie, jak nie doświadczeniem konsekracji, także fizycznej, w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie? W jaki inny sposób można by przeżywać „po chrześcijańsku” pewne sytuacje „obowiązkowego dzie-

¹⁰ *Gli antichi carismi...*, s. 55-56.

¹¹ Powtórzmy: nie narusza to w niczym faktu, że można je rozważać, jak to zawsze czyniono w tradycji, także u specyficznych początków stanu życia konsekrowanego; pozwala to jednak traktować je poprzez to, co mówią one chrześcijaninowi (a w pewnym stopniu także „człowiekowi”, „każdemu człowiekowi”). Dalsze zadanie będzie polegało na pogłębieniu wyjaśnienia, jak te „pierwotne rady” mogą i powinny być przeżywane zarówno w stanie życia konsekrowanego, jak też w stanie świeckim (zwłaszcza małżeńskim i rodzinnym), a także w nowych formach życia ewangelicznego, pośrednich między tymi dwoma stanami.

wictwa” (gdy ktoś nie może lub nie odważa się żyć w małżeństwie), „obowiązkowego ubóstwa” lub „obowiązkowego posłuszeństwa”, jeśli nie mocą własnego „pierwotnego dziewictwa, ubóstwa i posłuszeństwa”, zapoczątkowując w ten sposób pokornie, już w tym życiu, tę ostateczną kondycję, która zespoli w końcu wszystkich ludzi¹²?

To, że „dziewictwo, ubóstwo i posłuszeństwo” są dla wszystkich powołaniem pierwotnym, substancjalnym i ostatecznym, staje się oczywiste dopiero wtedy, gdy się zaczyna rozważać doświadczenie świętych. Albowiem nawet w doświadczeniu „świętych laików”, również małżonków i osób zanurzonych w rzeczywistości światowe, pojawia się zawsze, stopniowo, wraz z upływem czasu, ta jasna, pokorna, radosna i bolesna zarazem świadomość, że dziewictwo, ubóstwo i posłuszeństwo są ich naturalną ojczyzną – już w tym życiu. A ta oczywistość staje się szczególnie głośnym wołaniem w doświadczeniu świętych męczenników. Niech mi wolno będzie przytoczyć ponownie pewien dłuższy cytat: „Gdy św. Tomasz Morus był zamknięty w więzy londyńskiej i oczekiwał na proces, jego udziałem stało się doświadczenie, o którym sam opowiada: przeplatały się chwile troski z momentami «prawdziwej radości», a to głównie dlatego, że czuł, iż może ostatecznie ofiarować Panu «wszystko i natychmiast», w sposób nieoczekiwany, który byłby dla niego niemożliwy w jego stanie życia małżeńskiego i w jego pracy zawodowej. W tym stanie gwałtownego zerwania wszelkich więzi wydawało mu się, że odkrywa – ponad ludzkim okrucieństwem, którego stał się ofiarą – pewien rodzaj czułości, z jaką Bóg przenosił go do lat młodszych, sprawiając zarazem, że rodziło się w nim na nowo dawne oczarowanie życiem monastycznym. W rzeczy samej odczuwał, że znajduje się w sytuacji, w której różne powołania i różne stany życia paradoksalnie się zespały. Warto zastanowić się głębiej nad tym epizodem. Zanim bowiem dojdzie do momentu tej największej próby, męczennicy są po prostu chrześcijanami, którzy otrzymali od Boga jedno lub drugie powołanie (są wiernymi świeckimi lub zakonnikami, lub też kapłanami), o różnorodnym położeniu życiowym (wiek, kultura, dojrzałość duchowa). I oto w pewnym momencie zostają powołani do złożenia

¹² Przez to nie chce się jednak powiedzieć, iż „życie konsekrowane” jest jedynym wyjściem dla kogoś, kto nie może lub się nie odważa realizować życia małżeńskiego, względnie dla tych wszystkich, którzy są pozbawieni normalnych warunków życiowych, ale stwierdzić jedynie, iż każda sytuacja, także najboleśniejsza i trudna, powinna się przemienić u chrześcijanina w pokorne i pełne godności zaakceptowanie rad ewangelicznych.

Chrystusowi świadectwa krwi. Niezależnie od ich sytuacji moralnej (mogą to być dopiero zaczątki doświadczenia chrześcijańskiego, ale mogli też przebyć długą drogę duchową; mogą być jeszcze wewnątrznie ułomni i słabi, ale mogli już także osiągnąć progi świętości), wszyscy zostają niespodziewanie usytuowani wobec wielkiego *Przykazania Miłości* i wobec ewangelicznej *Rady* dobrowolnej utraty własnego życia dla Jezusa. Wymagana od nich miłość nie ma już czasu na spokojny wzrost (w ustawicznym «więcej» ku Wszystkiemu), ale winna zostać natychmiast ofiarowana, całkowicie, w tym oto momencie. Powołani do męczeństwa powinni zachowywać dosłownie pierwsze i największe z przykazań «Miłować Boga całym sercem, całym umysłem, całą mocą», powinni także zachowywać przykazanie miłości bliźniego w jego najbardziej skrajnej postaci (miłowania bliźniego, dostrzegając go nawet w tym, kto gładzi ich życie). Aby dojść do takiej bezwzględności, potrzebowali oni długiej drogi dojrzewania: drogi tysiąca *rad* rozsianych w Ewangelii, aby się uczyć wzrastania w miłości. Jednak Bóg sprawia, że ten czas dla osób powołanych do męczeństwa nie jest stracony. Co więcej: niezależnie od stanu ich życia (także ten, kto jest poślubiony, kto posiada wiele dóbr na tym świecie, kto się cieszył dotąd całkowitą wolnością), wszyscy muszą nagle ślubować bezwzględne dziewictwo, bardzo radykalne ubóstwo, całkowite posłuszeństwo, przekraczając w sposób niewyobrażalny doświadczenie osób konsekrowanych. Jest to olśniewający przejaw tego, jak bardzo mogą się zespałać ze sobą – jeśli Bóg tego pragnie – zachowywanie przykazań i zachowywanie *rad* ewangelicznych: jedne i drugie zespolone i przewyższone decydującym wyborem: rzeczywistym doświadczeniem tego, że osoba Jezusa jest «Życiem własnego życia» i że właśnie dlatego warto jest umrzeć, aby Go nie stracić¹³

Takie właśnie przeświadczenie nam towarzyszyło i od niego – jak sądzimy – może także zależeć pojawienie się „nowego, obfitującego w nadzieje, rozdziału w historii relacji pomiędzy osobami konsekrowanymi a laikatem” „Nowa stacja eklezjalna” oparta jest nie tylko na tym, że przeróżne powołania powinny dążyć do lepszego wzajemnego zrozumienia i współpracy, ale także na fakcie, że cały Kościół przeżywa entuzjastycznie swe radosne zadanie przygotowywania świata nowego, wpatrując się usilnie w ten pierwotny plan, zgodnie z którym Ojciec niebieski nas pomyślał i stworzył. Gertruda von le

¹³ A. M. Sicari, *Ci ha chiamati amici...*, s. 26-28.

Fort¹⁴ powiedziała poetycko, że święci są „jak wody na zboczu gór, które wznoszą się do Źródła” Dla wszystkich chrześcijan rady ewangeliczne są drogowskazem i podtrzymaniem w tym pilnym i świętym zadaniu powrotu do Początku.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**

¹⁴ *Io canto a te mia Chiesa*, Reggio Emilia 1980.